

Złodziej dusz — Niczyja

Od autora: Nie ma w tym opowiadaniu nawet jednego słowa dialogowego, mimo wszystko jednak zachęcam do czytania :)

A tekst niech będzie niespodzianką.

*„Nikt nie ma prawa przywłaszczać sobie cudzych zdjęć,
chyba że dostał je w prezencie,
kiedy bowiem nosimy w kieszeni czyjeś zdjęcie,
to tak jakbyśmy nosili część jego duszy”.*

Jose Saramago

Alex Wachocky był światowej sławy recenzentem sztuki filmowej. Nie mogło go zabraknąć na żadnym festiwalu, ani imprezie towarzyszącej. Wielkiej gali, czy pomniejszej prywatce. Wszędzie go zapraszano, licząc na pozytywny artykuł w prasie lub Internecie. Jednym słowem liczono się z nim, jednak on sam owiany był wielką tajemnicą.

Jego dom zbudowany na wzór staro-rosyjskich zamków stał na skalistym wzgórzu otoczonym gęstym lasem. W lesie panowała ciemność nawet w środku dnia, gdy słońce tkwiło w zenicie, a wszystko za sprawą wysokich drzew o rozłożystych koronach oraz gęstego poszycia porastającego wilgotną ziemię.

Do zamku wiodła jedna tylko droga – ciemny korytarz wykuty w skale, którego początek znajdował się u podnóża wzgórza, a koniec łączył się z podzamczem, w jego głębokich piwnicach. Tylko Alex potrafił odnaleźć w ciemnym lesie miejsce, w którym znajdowały się sekretne odzwia. On jeden posiadał klucz, którym mógł otworzyć wrota. Również on tylko mógł zamknąć górne drzwi zwieńczające długi korytarz. Nikt nie dostąpił zaszczytu dzielenia z nim tej tajemnicy.

Na dachu zamku znajdowało się lądowisko dla helikopterów. Dwa razy w tygodniu dostarczano tam niezbędne artykuły spożywcze i przemysłowe, których rozdysponowaniem dyrygowała Amfora. Niedługo niania, obecnie kucharka i gospodyni w jednym, dbająca aby pod nieobecność i obecność Alexa w domu niczego nie zabrakło.

W zamczysku nie było żadnych zwierząt, ani roślin. Żadnych barwnych kolorów. Tylko biel i czerń, czasem szarość. Podobnie ubierał się sam właściciel.

Nikt nie znał jego marzeń i myśli. Pasji, którym oddawał się w zaciszu odludnego zamku. Nikt nie wiedział jak spędza czas wolny. W jakiejś atmosferze tworzy recenzje, które czasem brzmiały jakby pochodziły z innego świata. Tak zapalczywe, jakby pisał je sam diabeł. Nikt nie znał jego wnętrza, tylko skórę, wierzchnią warstwę, którą przyodziewał zależnie od sytuacji w jakiej się znajdował.

Gdy wracał ze swoich rozlicznych podróży lub kulturalnych wypadów, szofer zatrzymywał się u podnóża ciemnego lasu. Alex zamykał wtedy za sobą drzwi samochodu i cicho, jak kot znikał w gęstwinie, zwinnie przeskakując z kamienia na kamień. Odchyłał krzaczaste zarośla i niedługo już manewrował kluczem przy drzwiach wejściowych, po czym natychmiast je zamykał i włączał światło, którego blada jasność oświetlała mu drogę do zamku.

Z każdej ze swoich podróży wracał niezwykle podekscytowany. Jak najszybciej chciał dotrzeć do domu i zamknąć się w sekretnej komnacie, do której dostęp miał tylko on. Nie inaczej było tym razem.

Gdy wrócił po północy, Amfora już spała. Nawet nie zajrzał do kuchni, gdzie w lodówce czekała na niego sałatka. Uwielbiał zimne sałatki, zimne napoje, zimne dania i przystawki. Prawie wbiegł na półpiętro, gdzie znajdował się gabinet. Otworzył drzwi i natychmiast je zamknął. Podszedł do wielkiego, pokrytego zielonym suknem biurka i usiadł na fotelu obitym ciemną skórą. Prawa ręka trafiła do lewej, wewnętrznej kieszeni płaszcza i wyciągnęła papierowe zawiniątko. Alex niecierpliwie rozdarł kilka warstw białego papieru, by już po chwili trzymać w dłoniach... duszę. Obracał ją, gładził. Przykładał do twarzy, do serca, aż w końcu położył na stole. Oparł się o oparcie fotela, odchylił i patrzył na nią z ukontentowaniem.

Gdy przyspieszony oddech nieco się uspokoił, Alex wstał i podszedł do ściany z książkami. Nacisnął grzbiet wiadomego tomu, a ściana przesunęła się, ukazując inny regał. Na kilku półkach tkwiły dusze. Drżącymi rękoma położył nowo przybyłą na oczekującym ją miejscu i odstępując kilka kroków do tyłu w milczeniu przyglądał się swojej kolekcji. Nawet mały uśmiech nie przemknął po jego twarzy. Nawet jedno drgnięcie mięśnia, czy zmarszczenie czoła. Doskonale potrafił maskować każde emocje, złe i dobre, czasem nawet przed samym sobą.

Każdy umysł ma własne tajemnice i strawę, którą się żywi. Im mroczniejszy, tym mroczniejsze i mniej zrozumiałe są jego pragnienia. Gdy po wielu tygodniach, czasem miesiącach właściwa dusza trafiła w jego posiadanie, Alex był wreszcie zaspokojony. Wtedy mógł pisać. Tworzyć arcydzieła, które rozchwytywały media. Przed którymi drżeli reżyserowie i aktorzy. Jeden artykuł potrafił zachwiać stabilną pozycją znanego reżysera, aktora, czy aktorki, a jednocześnie zerwać pajęczynę zapomnienia z minionej, zdawałoby się, gwiazdy kina. Dzięki niemu na postumencie Wielkiej Sztuki pojawiały się nowe gwiazdy i gwiazdeczki, a gasły stare, świecące jaskrawym dotychczas światłem. Alex był Diabłem i Bogiem jednocześnie. Nosił w sobie wszystkie oblicza. Nienawidzono go i kochano, nikomu nie był obojętny, dlatego tak szczelnie skrywał prywatność przed światem.

Zazwyczaj po serii artykułów w mediach, choć czasem wystarczył tylko jeden, ale za to jaki...Alex do-

stawał mnóstwo zaproszeń na mniejsze lub większe imprezy filmowe lub spotkania zamknięte, gdzie nie brakowało używek i innych atrakcji, a wszystko ku chwale gwiazd i kariery, która dla niektórych dopiero się rozpoczynała, a dla niektórych, tych nie zaproszonych, kończyła.

Każdy świątek ma swój początek i koniec. Jest jak obieg zamknięty.

Alex uwielbiał piękne kobiety. Nie odmawiał sobie również przyjemności patrzenia na przystojnych mężczyzn. Od tego zachwyty czasem niby przypadkiem, a może celowo znikają w przepastnej kieszeni marynarki lub płaszczu skradziona fotografia. Narkotycznym gestem, jak w transie wysuwał ją z albumu właściciela i szybko chował za pazuchę.

Zjawiał się na imprezy ubrany w stonowane kolory i tam zawsze był otoczony wianuszkami wielbicieli lub fałszywych umizgiwaczy w krzykliwych barwach. Słuchał, uśmiechał się samymi tylko wargami, resztę twarzy pozostawiając w bezruchu, jak martwa istota. Nigdy nie ulegał pokusom ciał ponętnych kobietek bardziej rozebranych, niż ubranych. Nie dawał się też uwodzić specjalnie nasyłanym gejom, których tajną misją było wybadanie orientacji seksualnej Alexa. Unikał sytuacji sam na sam. Nikt nie wiedział jaki naprawdę jest.

Czasem, chcąc odpocząć od hałasu prosił gospodarza o udzielenie mu krótkotrwałego schronienia służącego zebraniu myśli. A gospodarz lub gospodyni imprezy w te pędy prowadzili go do prywatnych apartamentów lub wręcz sypialni, gdzie nawet gdyby nie chciał natknąłby się na galerię zdjęć lub album z mniejszymi fotografiami. Jednak Alex nie tylko chciał, ale pragnął dotykać fotografii pięknej twarzy właściciela domu. Aktora czy aktorki, reżysera czy scenarzystki. Wodził palcem po gładkich rysach, które zastygły na zdjęciu. W spojrzeniu szukał czegoś nieuchwytnego, co zauważył gdzieś wcześniej. Kiedyś u kogoś.

Zupełnie nieświadomie jego palce delikatnie odchyłały folijkę i wysuwały fotografię. Te same palce po chwili chowały ją w kieszeni marynarki. Nigdy nie był zachłanny. Nie działał grupowo. Za każdym razem z domu właściciela znikają tylko jedno zdjęcie.

Wyjątkiem była księżna Bi. Nie pochodziła ze świata filmu, była tylko daleką kuzynką wyleniającej z biegiem lat aktorki, która zapraszała Alexa na każdą imprezę, licząc na wzajemność. Że poruszy temat jej osoby przy okazji kolejnego artykułu lub recenzji, choćby przypadkiem. Odpoczywając od zgiełku i tłumu, zauważył kilka zdjęć na komodzie w salonie podstarzałej damy i nie mógł się oprzeć pokusie, żeby jednego sobie nie przywłaszczyć.

Księżna Bi nie była piękna pięknem klasycznych piękności. Była tylko szczupła, zadbana i oczywiście elegancko ubrana. Im dłużej jej się jednak przyglądał, tym bardziej pochłaniały go jej oczy. Było w nich coś kuszącego. Coś jak toń oceanu, straszliwa i niebezpieczna, gwałtowna i żarliwa, a jednak nie pozwalająca oddalić się choćby na metr. W ten sposób ginęli najodważniejsi pływacy i nurkowie, poddając się bezwolnie sile żywiołu.

Spojrzenie księżnej Bi porwało Alexa bez opamiętania, bez namysłu skradł jej fotografię. Nie była to nawet cała postać, twarz zaledwie. Zbliżenie na usta i oczy. Inne fotografie starannie odłożył, tę jedną musiał posiadać. Z bezcennym nabytkiem w kieszeni szybko ulotnił się z imprezy, wezwawszy wcześniej szofera, który zawsze, o każdej porze dnia i nocy musiał czekać gotowy na wezwania swego pana. W strugach deszczu, czekając na trotuarze myślał o chwili kiedy znajdzie się wreszcie w swojej komnacie. Tymczasem musiał jeszcze dotrzeć do zamczyska oraz przejść przez ciemny las prowadzący do długiego

skalnego korytarza. Wszystko po to, aby w tajemnicy swojego pokoju oddać się kontemplacji oczu księżnej Bi. Choć nigdy nie spotkał jej na żywo, tej nocy pochłonięła go całkowicie. Nie mógł się opamiętać, musiał na nią patrzeć. W jej oczy. Pragnął przesyć ją na wskroś. Wejść w jej myśli i uczucia. Musiał posiąść jej duszę. Im dłużej się w nią wpatrywał, tym lepiej ją poznawał. Tajemnice jej przeszłości, bolączki i chwile, kiedy upodlała się dla rozkoszy, tracąc godność i zmysły. Wiele potrafił wyczytać z samej tylko twarzy. Jeszcze więcej z ruchów ciała, całej postaci żyjącego człowieka. Był jak chodzący rentgen. Niebezpieczny i cholernie inteligentny.

Zmęczony zasnął na zielnym suknie pokrywającym stół. Lewa dłoń spoczywała na twarzy księżnej. Na prawej dłoni położył głowę. Obudziło go ciche pukanie do drzwi, których nikt poza nim nie miał prawa przekroczyć. To pewnie Afmora chciała mu dać do zrozumienia, że zaparzyła kawę. Jediną ciepłą potrawę, choć w sumie napój, na który sobie pozwalał. Tylko ona rozgrzewała żołądek recenzenta. Tylko na taką słabość sobie pozwalał. Twierdził bowiem, wśród wielu dziwactw, którym się oddawał, że tylko słabe istoty, bez charakteru ulegają pokusie jadania ciepłych posiłków i picia ciepłych napojów. On był twardzielem. Zimnym jak kostka lodu. Sprawiedliwe jednak obdarzał chłodem siebie i innych. Nigdy nie ulegał słabościom. Nigdy nikogo nie rozpieszczał. Nie lubił. Nie kochał. Nie wyróżniał. Nigdy nie posiadał umiejętności wyrażania uczuć. Nikt go tego nie nauczył. Nie był świadom swojej ułomności, biorąc ją za mocną stronę. Był emocjonalnym kaleką, a jednocześnie geniuszem słowa.

Ciche stukanie do drzwi nie milkło. Podniósł głowę, spoglądając na swoją ostatnią zdobycz i wszystkie niewypowiedziane myśli z sennych pejzaży wróciły do niego z siłą wodospadu. Nie mógł teraz pozwolić sobie na chwilę przerwy. Teraz musiał spisać to, co narosło nocą w jego głowie. Podeszedł do drzwi i powiedział Amforze, że zejdzie później na kawę. Po czym uruchomił komputer i zaczął pisać...

Czas płynął. Daleko w zamkowych korytarzach niesło się echo kukułki. To zabytkowy zegar, pamiątka po dziadku, wybijał równą godzinę. Kilka razy. Alex słyszał te dźwięki, jakby kątem ucha, cały dom bowiem tonął w grobowej ciszy. Amfora nauczona doświadczeniem, wiedziała, że skoro Alex nie zszedł na kawę, nie można mu przeszkadzać nawet najmniejszym hałasem. Żaden dźwięk nie mógł go rozpraszać, gdy był skupiony na pracy.

Dopiero, gdy artykuł był gotowy, Alex poczuł głód. Nie jadł kilkanaście godzin. Czasem potrafił zapomnieć o posiłkach nawet na dłużej. Wiedział, że tekst będzie dobry. Że będzie w mediach rozchwytywany, a w ślad za nim pojawią się nowe zaproszenia na imprezy. Nowe intrygi. Nastąpi roszcza wśród gwiazd i gwiazdorów. Niektórzy wzniosą się ku górze, inni spadną do głębokiej studni zapomnienia.

Alex pisał namiętnie, czując na sobie spojrzenie niebieskich oczu księżnej Bi. Sam też niekiedy musiał na nią spoglądać. Jakby tworząc, wydierał z niej cząstkę duszy. Dla bezpieczeństwa zapisał jeszcze raz dokument i wyłączył komputer. Potem spojrz na tekst świeżym okiem, zrobi to na pewno kilka razy. Jak prawdziwy talent. Nigdy nie przysyłał do publikacji żywcem napisanych tekstów. Wszystko potrzebuje czasu. Nawet geniusz. Nawet sam czas.

Alex wstał i podeszedł do sejfu. Wstukał szyfr i otworzył drzwiczki. Jeszcze raz przeciągle spojrzął w oczy księżnej Bi i delikatnie umieścił jej zdjęcie na wierzchu innych fotografii. Były poukładane w kilka stosików, według znanej tylko jemu hierarchii. Następnie starannie zamknął sejf i przekręcił klucz w drzwiach komnaty, po czym udał się w kierunku kuchni, na zimny posiłek, który z pewnością przygotowała Afmora. W czasie posiłku zadzwoni po nią żelaznym dzwonkiem przy stole, aby mu zaparzyła świeżą kawę. Tamta z rana była zimna. Za nic w świecie nie wypiłby zimnej kawy. Byłaby to profanacja świętości.

Kilka dni później w mediach ukazał się reportaż dotyczący ostatniego festiwalu filmowego w Cytryksie, kultowym mieście na wybrzeżu Morza Czarnego. Alex szlifował go dniami i nocami, szukając natchnienia w oczach księżnej Bi. Gdy tekst wreszcie był gotów natychmiast osiągnął rekordowe ilości przeczytań w papierowej i internetowej prasie.

W efekcie stara znajoma, dzięki której *'spotkał'* księżną Bi powstała z martwych, co zwiastowało jej powrót na wielki ekran. Pan Xenon Osnicky, światowej sławy amant i uwodziciel, w którym nie było krzty talentu, czy aktorskiego kunsztu spadł nagle z najwyższego szczebla kariery na drabinie aktorskiej i nie zapowiadało się, żeby kiedykolwiek miał na nią wrócić. Choć cuda czasem się zdarzają...w światku filmowym również.

Delicja Psunx, chuderlawa dziewczeczka, której tatuś był grubą rybą w branży konserw rybnych nagle wypełzła z otchłani nieistnienia, czemu przysłużyła się jej suknia ukazująca całe plecy wraz z kawałkiem rowka między pośladkami oraz maleńkie piersi, prześwietlające przez abażurowy przód ubrania. Nagle posypały się propozycje filmowe, oczywiście większość w sesji rozbieranej. Jednak pozbawiona doświadczenia anorektyczka nie odrzucała niczego, wszystko zachłannie akceptowała, ustalając terminarz z nowym menagerem, któremu na razie mogła płacić tylko własnym ciałem. Była jednak dumna, że nie musiała o nic prosić tatusia. Stała się niezależna tylko dzięki sobie.

I dużo było takich przykładów, jak zazwyczaj po każdym arcydziele Alexa. W całym tym zamieszaniu w światku artystycznym umknęła uwadze mała wzmianka na jednej z ostatnich stron gazet. Księżna Bi, uwielbiana wyścigi i przejażdżki konne na jednej z takich wypraw, przeskakując przez szeroki rów z wodą została przygnieciona przez upadającego konia. Ten się wkrótce podniósł, ona jednak nie mogła wstać. Ciężkie cielsko ogiera strzaskało jej obie nogi. Mimo czynionych prób lekarzom nie udało się uratować kończyn. Księżna została kaleką i odtąd poruszać się mogła tylko na wózku inwalidzkim. Alex przeczytał tę wzmiankę, nie czując absolutnie nic. Ani żalu, ani litości. Ani nawet małego wspomnienia, czy ponownej chęci zobaczenia jej niebieskich oczu.

Jako istota ułomna nie był w stanie odczuwać niczego. Był martwy w środku. Tylko czasami zalewała go fala natchnienia, wywołana niespodziewanymi bodźcami. Czasem zaglądał jeszcze do ukrytych w sejfie fotografii, ale raczej w celu ich uporządkowania i posegregowania w nowe kupki, niż poszukiwania czegoś, co dawno umarło.

Jako pan siebie samego miał mnóstwo pasji, i jeszcze więcej czasu na spełnianie własnych zachcianek i upodobań. Potrafił wsiąść w samolot i polecieć na drugi koniec świata na wystawę prac egocentrycznej malarki. Czy rzeźbiarza, który tworzył istic pornograficzne stworzenia imitujące ni to ludzi, ni zwierzęta. Mixy natury. Karły, skrzaty i tym podobne dziwolągi.

Podczas jednej z takich podróży, w Sao Paulo, poznał Delfinę Prezbiterię – współczesną malarkę. Dla świata była ekscentryczna, nie z powodu swoich obrazów, tylko płci. Kiedyś była mężczyzną, zawsze jednak czuła się kobietą i w końcu podjęła decyzję o zmianie płci. Powoli zaczęła stawać się kobietą nie tylko duszą, ale i ciałem. I tylko ktoś nie znający jej przeszłości mógłby doszukiwać się w niej cech mężczyzny. Zawsze miała delikatny głos i niewieście dłonie.

Na punkcie tych dłoni oszalał Alex. Widział je kilkakrotnie na wystawach obrazów, które zawsze kumulowały niemałe grono odwiedzających. Niewielu przychodziło dla samych tylko obrazów, większość by zaspokoić płytkie uczucie sensacji. Alex przychodził by uważnie śledzić ruchy malarki, gdy czasem zjawiała się w galerii. Nawet rozmawiając z nią, co mu się zdarzyło kilka razy, zawsze patrzył na jej dłonie. Stały się jego fetyszem.

W ramach nowego upasjonowania napisał artykuł o jej malarstwie. Był to wyjątek, bo do tej pory miał się tylko sztuki filmowej, w ten jednak sposób chciał złożyć jej hołd. Za sprawą słowa geniusza, sława malarki wzrosła nie tylko w kręgach znawców sztuki w obu Amerykach, lecz na całym świecie, także w Europie, gdzie mieszkał Alex.

Nie posiadając się z wdzięczności Delfina posłała Alexowi zaproszenie na jubileuszową imprezę w jej willi nad brzegiem oceanu. Przybył na nią z nad jeziora Tahoe, gdzie zwykle spędzał wakacje. Letnie, zimowe, o każdej porze roku upodobał sobie ten uroczy zakątek.

Na imprezę u Delfiny zaproszonych było wiele osób, w tym adeptów i koneserów sztuki. Alex zjawił się jako jeden z pierwszych, był też jednym z najznamienitszych gości. Przynajmniej dla gospodyni. Pozwoliła mu na wszystko, z czego skwapliwie korzystał. Najbardziej jednak pragnął nawiedzić prywatne apartamenty na piętrze i zapomnieć o zgiełku panującym na dole. Delfina wręczyła mu albumy do oglądania, o co prosił oraz zleciła podanie zimnych napojów. Gdy tylko drzwi zamknęły się za gospodynią, Alex zaczął wertować albumy, dłużej zatrzymując się przy fotografiach pokazujących dłonie. Śledził je, dotykał, gładził, pieścił... Coraz bardziej się nakręcał i wreszcie szybkim gestem złowił niezbędny klejnot do swojej kolekcji. Zdjęcie Delfiny, na którym dłońmi oplatała kolana, siedząc na wiklinowym fotelu pod palmami. Te dłonie przemawiały do niego. Mamiły go swoim czarem. Czuł, że płynie z nich siła sprawcza mogąca ożywić jego wewnętrzną martwość. Był jak suche drzewo, jak zimny kamień. Nie nosił w sobie żadnych uczuć za wyjątkiem chwil uniesienia, których źródłem były skradzione cząstki dusz.

Szybko wykręcił się z imprezy, mimo gorących namów Delfiny, by został. A następnie z fotografią w kieszeni marynarki wyszedł na placyk, na który wkrótce podjechała taksówka i zawiozła go do hotelu. Tam zamknął się w pokoju i zachłannie przyglądał smukłym dłoniom artystki. Wyobrażał sobie jak nimi maluje, jak dotyka pędzli, miesza farby. Jak nakłada krem na twarz, jak trzyma kubek, jak... i wkrótce odpłynął. Przeniósł się do świata, do którego nikt poza nim nie miał dostępu. Do świata jego mrocznych myśli i diabolicznych pragnień. Był gotów.

Wyciągnął tablet, który był nieodłącznym towarzyszem jego podróży i zaczął pisać...

Pisał do białego rana, nie zdając sobie sprawy, że nastał nowy dzień. Story były zasłonięte. Pisząc nigdy nie liczył czasu. Dopiero, gdy kelner zapukał do drzwi i spytał, czy podać śniadanie do łóżka podniósł wzrok znad klawiatury. Poprosił tylko o podanie gorącej kawy i aby mu nie przeszkadzano. Niebawem nadjechał na stoliku dzbanek z parującą kawą, mlekiem i cukrem. Alex oschle podziękował i wrócił do pisania. Spod jego palców wykwiatało opowiadanie. Nie była to ani recenzja, ani reportaż. Po raz pierwszy napisał coś innego.

Opowiadanie dokończył i pedantycznie dopracował nad jeziorem Tahoe. W domku, który wynajął całorocznie. Zjawiał się tam kiedy chciał, nie musząc się nikomu zapowiadać. Nie lubił żadnych ograniczeń. Twierdził, że ograniczenia ludzie tworzą sobie sami, a one stają się ich słabością.

Wracając do domu, po kilku tygodniach pobytu nad jeziorem wiedział już co robi. Zostawi opowiadanie dla siebie, a jeśli kiedyś napisze kilka kolejnych wyda je drukiem. Na pewno wydawnictwa będą toczyć między sobą boje, które z nich ma wydać książkę jego autorstwa.

Amfora przygotowała pyszny zimny obiad z okazji powrotu pana. On jednak najpierw bezpiecznie zdeponował zdjęcie Delfiny w sejfie, dopiero potem zjawiał się w salonie. Wyjątkowo długo, jak na niego, rozmawiał z Amforą. A raczej słuchał. Dowiedział się o nieszczęśliwym wypadku, który spotkał Delfinę Prezbiteria. Amfora opowiadała ze szczegółami, jakiego bestialskiego czynu dokonali na niej rodacy płci męskiej. Byli nimi podpici młodzieńcy, których poznała na drodze, gdy zepsuł jej się samochód.

Chcieli ją zgwałcić, by była ładną kobietą, lecz gdy zobaczyli u niej jedyną pozostałość po byciu mężczyzną bestialsko pozbawili ją męskości. Dwóch ją trzymało, a trzeci odciął nożem penisa. Byli pijani, ale na tyle przytomni, że szybko uciekli z miejsca zbrodni, pozostawiając Delfinę przy drodze. Gdyby szczęśliwie nie przejeżdżał tamtędy kierowca tira i nie wezwał policji, mogłaby się wykrwawić na śmierć.

I tak kolejna cząstka duszy dokądś odeszła, a wyjątek stał się regułą.

Odtąd Alex wykradał zdjęcia przypadkowych osób, w których coś mu się spodobało. Żadna z nich nie była jednak związana bezpośrednio ze światem filmu. Nadał pisywał recenzje z wydarzeń filmowych, było to stałym źródłem utrzymania. Nową pasją zaś, stało się pisanie opowiadań.

Jedną z wielu ofiar była Lizabeta Rachel. Piękna kobieta o kruczoczarnych włosach, które lśniły fioletowym blaskiem. Była żoną i matką trojga dzieci peruwiańskiego reżysera, który otrzymał Oscara za najlepszy film nieanglojęzyczny. Pierwszy raz zobaczył ją na gali wręczenia nagród, gdy wzruszony reżyser ze statuetką w ręku wrócił do żony i pocałował ją, zanurzając dłonie w pięknych czarnych włosach. Jej włosy zawiadnęły umysłem Alexa na tyle mocno, że musiał je osiąść.

Zadanie nie należało do łatwych, z pomocą przyszło mu jednak napisanie bardzo pozytywnej recenzji peruwiańskiego filmu, któremu poświęcił więcej miejsca niż pozostałym wyróżnionym statuetkami filmom. Wkrótce przyszło zaproszenie od reżysera, aby odwiedził ich w peruwiańskim domu. Alex nie zastanawiał się długo nad odpowiedzią. Już nazajutrz leciał do Limy, gdzie na lotnisku czekał na niego szofer filmowca.

W wielkiej willi przyjęto go, jakby był królem. Lizabeta ubrana była w turkusową suknię, z którą pięknie kontrastowały lśniące czarne włosy. Dzieci w różnym wieku, od pięciu do dwunastu lat odziane były odświętnie. Reżyser zaś uwijał się, aby wszystko było doskonałe, nie odstępując recenzenta na dłużej niż minutę. Alex grzecznie i z dystansem przyjmował adorację ze strony reżysera, głowiąc się jak w tej sytuacji mógłby zdobyć to, po co tu przybył. Fotografiją pani domu, a raczej najlepsze ujęcie jej włosów.

Podczas obiadu Alex prawie nic nie zjadł, tłumacząc, że nie jest głodny. Skubnął tylko kilku zimnych przystawek, popijając je białym winem. Po obiedzie wszyscy poszli na mały spacer, wzdłuż cienistej alei

wiązów. Dzieci trzymały Lizabetę za ręce lub za sukienkę. Alex szedł z tyłu, rozmawiając z reżyserem, cały czas studiując strukturę włosów idącej przed nim kobiety. Tak bardzo chciał ich dotknąć, poczuć je, ich delikatność i puszystość. Skraść połysk i zapach.

Okazja nadarzyła się w momencie, kiedy stracił już wszelką nadzieję. Zachęczone przez Lizabetę dzieci zabrały go do domu, by pokazać im swoje pokoje. Alex zgodził się, kryjąc zadowolenie. Oglądał po kolei pokój najstarszej córki, potem syna, a koniec najmłodszej – pięciolatki. Tam został najdłużej. Jego uwagę przykuło zdjęcie stojące na komódce niedaleko łóżka. Była na nim Lizabeta trzymająca w ramionach niemowlę. Miała na sobie bladoniebieską suknię, może była to koszula nocna, a lśniące włosy, jak korona otaczały jej głowę. Alex poczuł już opanowujące go demony, które rozbudziły żądzę posiadania. Szybko poprosił o wodę. Wszystkie dzieci, jak na wyścigach, pognały do kuchni, a on natychmiast zaczął manewrować przy ramce. Już słyszał powracające kroki i zdyszane oddechy dzieci na korytarzu, gdy wyjmował zdjęcie i chował je, zgięte w pół do kieszeni marynarki. Miał sekundę na zastanowienie się, co zrobić z pustą ramką. Wsunął ją pod komodę stojącą na nóżkach, jak najbliżej ściany i szybko oparł się o mebel. Gdy pierwsze z dzieci wbiegło, trzymając szklanekę w ręku, Alex wziął wodę i wypił ją jednym haustem. Naprawdę chciało mu się pić.

Później wypił jeszcze wodę od kolejnego dziecka i od ostatniego. Gdy zeszli do ogrodu, tam czekał już deser i kawa. Na szczęście gorąca, żadne frappe, mimo że dzień był upalny. Alex powolutku pił ulubiony napój, delektując się jego peruwiańskim aromatem. Teraz myślał już tylko o tym, by jak najprędzej wrócić do hotelu i zacząć studiowanie fotografii. Czuł, że parzy go w pierś, tak bardzo pragnął jej dotknąć.

Grzecznie pożegnał się z peruwiańską rodziną i odjechał do hotelu. Tej nocy, po długim studiowaniu włosów Lizabety powstało nowe opowiadanie. Jeszcze dłuższe niż poprzednie i jeszcze lepsze, tak przynajmniej uważał Alex. Był wyczerpany wielogodzinnym pisaniem, rozpalony namiętnością, głodny i spragniony, jednak przede wszystkim spełniony. To było najważniejsze. To było celem, początkiem i końcem wszystkich jego dążeń. Spełnienie dające upragniony spokój, chwilę przerwy przed kolejną pogońią.

Już w Europie, we własnym zamku odebrał list od peruwiańskiego reżysera, że Lizabeta poroniła. Była w bliźniaczej ciąży, w trzecim miesiącu.

Kolejną fascynacją Alexa stała się Istelle Kravitz. Poznał ją w Afryce Południowej, jadąc słynnym błękitnym pociągiem z Johannesburga do Kapsztadu. Była śliczną, niewinną siedemnastolatką podróżującą z rodzicami, którzy jako prezent urodzinowy podarowali jej tę wyprawę. Twarz miała bladą, otoczoną długimi ciemnymi włosami. Usta zaś koloru purpury, róży nasączonej deszczem, z której wszystkie krople nie zdążyły jeszcze spłynąć. Ciągle zwilżała usta językiem, robiła to zupełnie nieświadomie, nie zdając sobie sprawy jak silnie oddziałuje tym gestem na Alexa. Nie mógł oderwać od niej wzroku, jak urzeczony patrzył na wciąż wilgotne usta.

Czyhał na nią podczas posiłków, żeby niby przypadkiem usiąść przy stoliku obok. Był w pobliżu, gdy jako usługowa dziewczę zamawiała i niosła rodzicom do przedziału wymyślne frykasy. Stawał obok, choć w pewnej odległości, gdy przypatrywała się dzikiej przyrodzie z okien jadącego pociągu.

Alex czuł, że opanowało go coś zupełnie nowego. Nie była to szalona żądza budząca najmroczniejsze instynkty, lecz coś czego nie mógł określić słowami. Starał się być jak najbliżej dziewczyny, chłonąc jej zapach, wodząc wzrokiem po purpurze wilgotnych ust.

Nawiedzała go w snach, nie pozwalając zasnąć, wciąż była w jego myślach. Gdy budził się zlany potem, wychodził na opustoszały korytarz i patrzył w ciemną noc lub stał pod drzwiami przedziału, nasłuchując jej oddechu. Może liczył, że podobnie jak on nie będzie mogła spać i wyjdzie na korytarzową przechadzkę. A pociąg jechał przez śpiący świat cicho stukając po szynach...

Podczas safari jego szaleństwo sięgnęło kulminacji. Szedł obok niej trzymając parasolkę słoneczną nad jej głową. Niewiadomym sposobem odnajdywał w sobie niezmierzone pokłady żartów, którymi rozśmieszał dziewczynę do łez, iż ta w odruchu łapała go za ramię. Jego ręka szukała tylko sposobności, by objąć Istelle w tali. Dotknąć pleców, czy odkrytego ramienia.

Tego samego wieczora, po safari, rodzice urządzili imprezę urodzinową dla ukochanej jedynaczki. Na miejscu był również zawodowy fotograf, który na bieżąco uwieczniał trwającą uroczystość. Dawnym sposobem wywoływał zdjęcia, nieudane niszczył, wyjątkowe układał na stoliku państwa Kravitz.

Alex rozbudził już zło, które w sobie nosił. Z jednej strony chciał jak najwięcej czasu spędzić z dziewczyną, z drugiej musiał koniecznie zdobyć jedno z jej zdjęć, zanim znikną schowane w bagażu. Nazajutrz podróż miała dobiec końca, pociąg docierał do Kapsztadu i ich drogi na zawsze się rozdziela.

Musiał działać szybko, a zarazem ostrożnie. Los mu sprzyjał, bowiem przyniesiono tort z iskrzącymi na nim siedemnastoma świeczkami. Dziewczynie wręczono wielki nóż i przystąpiła do krojenia piętrowego ciasta. Robiła to niezręcznie, nieumiejętnie, roztaczając jednak słodki urok niewinności. Goście otoczyli Istelle, czekając na tort, zaś Alex znalazł sposobność by nie tylko skraść jedno ze zdjęć, ale także dobrze przyjrzeć się im wszystkim i wybrać to najlepsze.

Szybko zaniósł je do swojego przedziału, schował na dnie walizki i czym prędzej wrócił na imprezę. Odnalazł w sobie znajome uczucie zaspokojenia, chociaż nadal nie odstępował dziewczyny. Był przy niej możliwie jak najczęściej i najbliżej, dopóki pociąg nie zatrzymał się na stacji w Kapsztadzie. Tam ich drogi rozdzieliły się. Państwo Kravitz wsiedli do czekającej przy dworcu limuzyny, która zawiozła ich do domu w głębi lasu. Istelle podczas safari opowiadała mu o własnym pokoju na poddaszu, skąd roztaczał się widok na gęsty las. Alex zaś wsiadł do pierwszej z brzegu taksówki i pojechał na lotnisko, skąd za kilka godzin miał lot powrotny do Europy.

Już w samolocie był niespokojny. Nie mógł zasnąć. Niecierpliwie przyglądał się zdjęciu Istelle, chował je do wewnętrznej kieszeni kurtki, by po chwili znów wyciągnąć i wpatrywać się w usta, które na zdjęciu wydawały się równie wilgotne, jak w rzeczywistości. Dopiero kilka kieliszków wina sprawiło, że zasnął.

W Europie szofer odebrał go z lotniska i zawiózł na skraj mrocznego lasu, otaczającego wejście do wydrążonego w skale korytarza. Alex był roztargniony, gubił drogę, myśli czarne jak kruki krążyły wciąż gdzieś obok. Drżącą ręką przekręcił klucz, zamek zazgrzytał i drzwi otworzyły się. Alex szedł najszybciej jak się dało, choć nie był głodny, ani spragniony. Pot zraszał mu czoło i zalewał oczy. Koszula przesiąknięta była icipotem, bo strach wydziela najgorszy smród.

Zziębnięty jak uciekający przed pogonią zwierzę, dopadł schronienia własnej komnaty. Zamknął drzwi od środka i usiadł przy stole. Na zielonym suknie położył zdjęcie Istelle i długo się w nie wpatrywał. Nagle

krzyknął, zrozumiał bowiem, że grozi jej straszliwe niebezpieczeństwo. Dotarło do niego, że w najbliższym czasie przydarzy się jej nieszczęście, tak jak spotkało to wszystkie osoby, którym skradł zdjęcia. Musiał natychmiast je oddać i odwrócić klątwę.

Zimny pot zraszał mu skronie. Zerwał z siebie mokrą koszulę i chodząc po pokoju myślał gorączkowo co zrobić. Jak zapobiec nieszczęściu, jak ustrzec dziewczynę przed zbliżającą się nieuchronnie katastrofą.

Zaczął szukać w Internecie numeru telefonu do domu państwa Kravitz, chciał wykrzyknąć w słuchawkę żeby stamtąd uciekali. Natychmiast. Nie wiedział dokąd, czuł jednak podskórnym, że właśnie tam czyha najgorsze. W miejscu, w którym ukryli się przed światem, chcąc chronić córkę przed złem.

Nie znalazł kontaktu telefonicznego, nie znalazł nawet adresu email. Niczego. Żadnych poszlak, które naprowadziłyby go na ślad Istelle. Nie zastanawiając się dłużej pojechał na lotnisko i wsiadł w pierwszy samolot lecący do Afryki Południowej. Nie ważne było do którego miasta, ważne żeby być tam, na miejscu. Dotrzeć jakoś do Kapsztadu, a tam wypytać się o adres państwa Kravitz. Byli bogaci, na pewno znani w mieście.

W samolocie miał dziwne duszności, dławił się śliną, nie mógł oddychać. Nerwowo rozerwał koszulę, gubiąc guziki na pokładzie. Nagle został ogłoszony oficjalny komunikat, że z przyczyn niezależnych samolot będzie miał lądowanie na innym lotnisku, niż zaplanowane w rozkładzie. Pot zrosił czoło Alexa. Przekrwione białka oczu niespokojnie wpatrywały się w stewardessę, podchodzącą do pasażerów i próbującą ich uspokoić.

Przyczyną zmiany kierunku lotu były pożary lasów otaczających miasto Kapsztad i gęsty dym unoszący się w powietrzu. „*Miasto, w którym mieszkała Istelle*” – powtarzał do siebie Alex - „*Las, który otaczał jej dom*”. Prawie zemdlał. Niepokój zalał mu duszę, z której istnienia teraz dopiero zdał sobie sprawę. Zrozumiał powód swojego niepokoju. Był zakochany. Do szaleństwa.

Gdy tylko wylądowali w Pretorii, natychmiast złapał lot krajowy do Port Elizabeth. Miał szczęście w nieszczęściu. Był bezpośredni pociąg jadący do Kapsztadu, jednak odjeżdżał dopiero za kilka godzin. Tak długo nie mógł czekać. Nie miał chwili do stracenia. Wybrał taksówkę. Podróż nią przypominała gorączkowy wyścig z czasem. Obiecał zapłacić kierowcy tyle, ile zażąda, byle tylko zdążyć. Kierowca zwielokrotnił stawkę, nie licząc się z portfelem szaleńca, którego wiózł.

Alex był zdesperowany. Musiał ją zobaczyć. Musiał ją ustrzec, choć zdawał sobie sprawę, że mogło już być za późno. Nocą dotarli na zgliszcza dopalającego się domu. Wokół unosiły się wątle smużki dymu, z ziemi sterczały czarne kikuty wypalonych drzew.

„*Za późno*” – powiedział do siebie – „*Wszystko na nic*”.

Pierwsza i ostatnia miłość w życiu Alexa zjawiała się za późno i nie miała szans. Nie płakał, nie potrafił, czuł jednak, że ból rozrywa mu serce. Upadł na kolana i dłońmi rozgarniał czarną ziemię.

KONIEC

(czerwiec – lipiec 2018) w zachwycie nad Saramago

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 07.07.2018 10:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.